

# Jerzy Tynecki

---

## Od organicznej pracy do pracy organicznej : funkcje wyrażenia w powstaniu styczniowym i w pozytywizmie polskim

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 32, 209-218

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

## OD ORGANICZNEJ PRACY DO PRACY ORGANICZNEJ

### FUNKCJE WYRAŻENIA W POWSTANIU STYCZNIOWYM I W POZYTYWIZMIE POLSKIM

Ostatnim słowem nauki na temat najmniej fortunnego z naszych powstań narodowych jest dziś *Powstanie styczniowe* Stefana Kieniewicza (Warszawa 1972). W monografii tej uderza, ze przeciwstawieniem walki zbrojnej jest dla autora praca organiczna. Kieniewicz na przykład tak pisze o genezie powstania:

Mamy więc tło ogólne: kryzys ustroju feudalnego w zaborze rosyjskim, sytuację rewolucyjną w Rosji, rozwój ruchów narodowowyzwoleńczych w Europie — trzy czynniki, które łącznie zdawały się otwierać perspektywę wyzwolenia również narodowi polskiemu. Mamy na tym tle stan niezadowolonia wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa z ucisku, pod którym żyło przez 25 lat. Mamy w tym społeczeństwie dość szeroką i poszerzającą się warstwę mężczyzn i kobiet patriotycznie czujących, od pańskich dworów aż po zaścianki i rzemieślnicze warsztaty, warstwę stęsknioną do wolnego słowa, do barw i godeł narodowych. I mamy wreszcie grupy i grupki działaczy, którzy próbują wyzyskać tę koniunkturę: jedni na organicznej, drudzy na rewolucyjnej drodze (s. 357).

O pracy organicznej myślano już przed wybuchem powstania. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Leon Przyłuski „20 XII 1862 r. w liście do arcybiskupa Felińskiego wypowiedział się stanowczo przeciw powstaniu, a za pracą organiczną” — pisze więc Kieniewicz (s. 314). Tym bardziej myślano o pracy organicznej, gdy powstanie chyliło się ku upadkowi.

Przegrana „czerwonego księcia” [Adama Sapiehy] — czytamy znów u Kieniewicza (s. 732) — wzbudziła w Hotelu Lambert nadzieję, że uda się pozyskać Sapiechę dla wspólnej akcji politycznej. Odnośne negocjacje, prowadzone w lipcu i sierpniu [1864], nie dały jednak wyniku. Władysław Czartoryski chciał publicznego potępienia konspiracji i przejścia do programu pracy organicznej. Sapieha obstawał przy utrzymaniu hasła niepodległości, jakkolwiek uznawał, że dążenie to będzie musiało przybrać inne formy. Dwaj skuzynowani książęta dali publiczny wyraz swoim stanowiskom w listach otwartych z 25 lipca i 17 sierpnia 1864. Oba stanowiska były czysto teoretyczne, gdyż sytuacja krajowa uniemożliwiała w tej chwili zarówno pracę organiczną, jak i robotę niepodległościową.

Wszakże i przed powstaniem, według Kieniewicza (s. 310):

Program organiczny na progu 1863 r. w chwili, gdy krajowi groziły

branka i powstanie, był chyba jednak *pium desiderium*. Orientowali się w tym biali przywódcy i dlatego rozglądali się za możliwością porozumienia się z rządem — oczywiście za cenę dalszych jakichś ustępstw z jego strony.

Tak więc biskup łucko-żytomierski Kacper Borowski, jak wielu innych, dawał do zrozumienia, że za ulgi dla Kościoła i żywiołu polskiego rząd mógłby liczyć na poparcie kleru i polskich klas posiadających. Ale władze i tak miały biskupowi przede wszystkim za złe, „że popiera zakładanie polskich szkółek wiejskich” (s. 314).

W tych egzemplifikacjach hasła pracy organicznej w czasie powstania styczniowego jest coś, co niepokoi. Hasło pracy organicznej przywykliśmy bowiem traktować jako hasło pozytywistyczne. Tymczasem w egzemplifikacjach Kieniewicza dzieje się jak w rewolucyjnej pieśni — pracę organiczną lansują hrabio- wie, książęta, prałaci; a z tych warstw nie wywodzili się przecież pozytywiści.

Równie trudno zorientować się, z jaką orientacją wiązały się hasła pracy organicznej i jaka była ich konkretna treść. Zdawałoby się, że zwolennicy pracy organicznej — to po prostu biali. Czytamy jednak u Kieniewicza (s. 305):

Słychać wprawdzie w Poznańskim pod koniec 1862 r. o mężach zaufania i o komitecie białym, ale nie widać żadnego śladu ich politycznej aktywności. W zasadzie poznańskim działaczom wystarczały legalne towarzystwa typu organicznego oraz polityczna reprezentacja w Kole Polskim w Berlinie.

Zatem zwolennicy pracy organicznej — w Poznańskim przynajmniej — byłiby jeszcze większymi legalistami niż biali.

Niemniej program pracy organicznej spotykamy według Kieniewicza także u białych z Królestwa, zwłaszcza tam, gdzie finansjera stykała się z interesami ziemiaństwa i gdzie pewne sfery mieszczańsko-inteligenckie („sybiracy”, millenerzy) lansowały ów sojusz ziemiańsko-burżuazyjny. W ocenie Kieniewicza wygląda to następująco (s. 309—310):

Biali przywódcy usiłowali przeciwdziałać zabiegom czerwonych poprzez scentralizowanie i usprawnienie własnej organizacji. Na przełomie listopada i grudnia [1862] zwołano do Warszawy mężów zaufania, którzy obrali nową Dyrekcję w składzie: Ruprecht, Horodyński, Paszkiewicz. [...] Właściciele ziemskich: Paszkiewicza i Horodyńskiego, złośliwie określano jako „dwa zera”, którymi obracał Kronenberg. Wielki bankier piastował w stronnictwie władzę niemal dyktatorską. [...] Uchwalono deklarację programową w 5 punktach: 1) przyjmowanie koncesji rządowych; 2) zajmowanie urzędowych stanowisk; 3) rozwój oświaty; 4) „zjednoczenie i uobywatelnienie wszystkich klas, wyznań, stanów społeczeństwa i obalenie wszelkich przesądów; doprowadzenie do własności wszystkich osadników rolnych w sposób dający im byt niezależny; potępienie i odpieranie wszelkich działań sięgających niechęć w łonie społeczeństwa”; 5) postęp gospodarczy. Na zjeździe międzydzielnicowym w końcu grudnia [...] wprowa-

dzono do tekstu niektóre retusze, m.in. frazes, „że Polska o własnych siłach odrodzić się powinna i że na nikogo nie rachując w obecnym położeniu ma do tego dążyć stopniowo”. Usunięto też z ostatecznego tekstu akcenty polemiczne zwrócone przeciw czerwonym. Sens ogólny jednak [„programu grudniowego”] pozostał ten sam, wyłącznie organiczny.

Te organiczne hasła jednak szły w sensie politycznym dalej, niż mogły iść w czasach pozytywizmu, kiedy nie zalecano zajmowania urzędowych stanowisk, do których tylko nieliczni lojaliści, a nie: tylko legaliści, mogli mieć dostęp. Natomiast w sensie społecznym organiczne hasła białych zdają się dużo uboższe w treść niż pozytywistyczne postulaty. W 1862 roku na przykład uwłaszczenie chłopów nie było jeszcze w Królestwie przesądzone i nie tak łatwo jest powiedzieć, co białą ziemią i millenerzy rozumieli przez „doprowadzenie do własności wszystkich osadników w rolnych”. Natomiast pogodzenie się z uwłaszczeniem jako faktem koniecznym i nieodwracalnym leżało u podłoża pozytywistycznego hasła pracy u podstaw.

Z całą oczywistością także obiekcje można mieć, gdy Kieniewicz przypisuje postawę organiczną następującym wypowiedziom księcia Władysława Czartoryskiego (s. 728):

W dwóch depeşach z Paryża do Rządu Narodowego, z 22 i 24 kwietnia [1864], Czartoryski zdał sprawę [...] z nowej sytuacji. — „Jesteśmy sami, pozostaniemy sami. — Czy zdołamy o własnych siłach wypędzić z kraju Moskali?” — Oczywiście nie — należy więc przerwać walkę. Dalsze jej trwanie grozi pogłębieniem anarchii i wojną domową. Książę nie ukrywał, że idzie mu o „klasę właścicieli ziemskich”, zagrożoną ukazami carskimi. „Musi ona zgodę z wiejskim ludem utrzymać, musi żyć z nim, pracować obok niego, przelać weń wszystko, co zacne i piękne, a cośmy wynieśli z przeszłości. — A jakże się zabrać do tego dzieła — przy trwającym powstaniu, bez myśli i rąk swobodnych, bez spokojnego na wsi pobytu”. Opowiadał się więc Czartoryski za przejściem od walki zbrojnej do pracy organicznej — i w związku z tym rezygnował z funkcji agenta dyplomatycznego w Paryżu.

To prawda, że pozytywiści nie głosili rewolucji agrarnej i rozaczali wizję solidaryzmu społecznego na wsi. Ale w programie pracy u podstaw akcenty były rozłożone inaczej: ziemianie muszą się pogodzić z uwłaszczeniem i muszą wyrównać chłopu dawne krzywdy. Nie przede wszystkim w swoim interesie, lecz także w swoim interesie. Ziemianie nie są najważniejszą warstwą społeczną. Są jednym z członków organizmu społecznego. O zacnej i pięknej tradycji szlacheckiej pozytywiści nie mówili. Domagali się spełnienia takiego obowiązku, by ziemiaństwo stało się faktycznym przywódcą cywilizacyjnym chłopstwa jak — zakładało się, że jest nim — arystokracja angielska. Natomiast rojenia Czartoryskiego o spokojnym na wsi pobycie w interesie klasy właścicieli ziemskich i w celu przekazania chłopu „co zacne i piękne, a cośmy wynieśli z przeszłości” — zwiastują nie program pracy u podstaw, lecz paternalistyczne hasła stańczyków.

Wiadomo, że gdy powstanie chyliło się ku upadkowi, ziemiaństwo spontanicznie i pospiesznie rozwiązywało lokalne organizacje narodowe. Kieniewicz opisuje szczególnie jaskrawe wypadki w Poznańskim (s. 729) i na Rusi, skąd czerpie relacje Zygmunta Kotiużyńskiego, agenta Rządu Narodowego kolejno w Kijowie, Żytomierzu, Kamieńcu i Odessie.

Zarządowi podolskiemu nakazał Kotiużyński „organizację w znaczeniu militarnym rozwiązać [...], wszystko zaś, co mogło grozić jakimkolwiek niebezpieczeństwem indywidualnej wolności lub konfiskatą majątku, wyrzucić z programu ich czynności. — Zlecenie moje spełniłem, nakazując, by wszystkie insygnia, jak pieczęć RN oraz druki, do wody powrzucał i wszelkie ślady zatarł”. Tu pamiętnikarz przechwala się — komentuje Kieniewicz (s. 613) — i może trochę przesadza, lecz ogólna tendencja jest trafnie oddana. Byli i tacy obywatele, którzy myśleli o jej wykorzystaniu w duchu „organicznym”, zaprowadzając sądy polubowne, szkółki ludowe, zacieśniając stosunki z klerem prawosławnym, z polską ludnością miasteczkową itp. Miało się to okazać utopią, bo szlachta straciła zapał do organizacji, gdy przestało jej zagrażać powstanie.

W przypisie 241 do cytowanego wyżej akapitu Kieniewicz utrzymuje też, że ziemiańscy „informatorzy konsula St.-Roberta z Odessy twierdzili wręcz, że RN w zamian za haracz pieniężny zwolnił podolskich ziemian z obowiązku powstania i pozwolił im się przestawić na pracę organiczną”.

Stale więc mowa u Kieniewicza o pracy organicznej w kontekście powstania styczniowego, choć jej głosicielami nie byli wówczas ludzie czymkolwiek zapowiadający mieszczański pozytywizm. Z wyłączeniem tylko środowisk millenerskich, nie narzucających się jeszcze ziemiaństwu z przywództwem. Co więcej: treść społeczna „pracy organicznej” w czasach powstania styczniowego jest wyjątkowo uboga i niejasna. Szkółki wiejskie, sądy polubowne czy szpitaliki dla chłopów — to będzie w czasach pozytywizmu treść hasła pracy u podstaw, nie: pracy organicznej. Jedyłą rzeczą podstawą wyróżnienia „pracy organicznej” w czasach powstania styczniowego jest tendencja, by — w przeciwieństwie do zrywu zbrojnego — określić jako pracę organiczną w s e l k i e tendencje legalistyczne. Ale wówczas należy zdawać sobie sprawę, że terminu „praca organiczna” w kontekście powstania styczniowego używamy nie jako pojęcia o określonym, pozytywistycznym zakresie, lecz jako schematyzację, narzuconą zapewne przez zwolenników walki zbrojnej<sup>1</sup>. Milczące założenie,

<sup>1</sup> Zdanie to nie podważa podstawowych ustaleń Kieniewicza. Wręcz przeciwnie, chwiejność egzemplifikacji postulatu pracy organicznej w okresie powstania styczniowego świadczy o precyzji ustaleń autora monografii. Wtedy bowiem, ze względu na słabość sfer millenerskich, hasło pracy organicznej musiało być nieokreślone. Mogło zwiastować zarówno szlachecki paternalizm typu stańczykowskiego, jak i zawiązki mieszczańskiego światopoglądu pozytywistycznego. Do zasadniczej natomiast kontrowersji prowadzi milczące założenie Kieniewicza, że „praca organiczna” miała tę samą

że wolno — bez bliższej precyzacji — używać wyrażenia „praca organiczna” również w odniesieniu do powstania styczniowego, zawiera ukryty sylogizm: biali byli skłonni do legalizmu, pozytywści byli legalistami, zatem legalizm wiąże się zawsze tak samo z pracą organiczną. Wskazywano już tutaj, że treść społeczna hasła pracy organicznej była w czasach pozytywizmu bardziej mieszczańska i zróżnicowana (praca u podstaw była w rozumieniu pozytywistów wydzielonym terenem pracy organicznej — dla ziemiaństwa; natomiast praca organiczna — była to praca cywilizacyjna w jej całokształcie, prowadzona „na gruncie zasad” — pozytywistycznych, i przez „mieszczaństwo średnie” jako najbardziej dynamiczny składnik organizmu społecznego)<sup>2</sup>. Dodać też jeszcze wypada, że — obiektywnie rzecz biorąc — postulat legalizmu był bardziej sensowny akurat przed powstaniem styczniowym niż w czasach pozytywizmu; a jednak w tych mniej sprzyjających pozytywistycznym czasach społeczeństwo uchwyciło się legalizmu jako jedynej możliwości p r z e t r w a n i a.

Wydawać by się zatem mogło, że termin „praca organiczna” jest u Kieniewicza interpolacją. Przypuszczenie to mogłoby być tym bardziej usprawiedliwione, że wyrażenia „praca organiczna” — na co zwracałem szczególną uwagę — nie spotyka się u Kieniewicza w cytatach źródeł współczesnych; zawsze w komentarzu lub omówieniu. Lecz nie! Wyrażenie „praca organiczna” funkcjonowało już w czasach powstania. Dowodem *Przebudzeni* Michała Bałuckiego, pisani podczas powstania i wydani w 1864 roku<sup>3</sup>. Bo-

treść i wagę i w 1863, i w 1872 roku (w rozwijającej się propagandzie pozytywistycznej). Opozycja „walka zbrojna — praca organiczna” może się wydawać najbardziej neutralną, najmniej wartościującą jeden lub drugi człon alternatywy. Chcę jednak uwidocznić, że nie uwalnia to od dodatkowych komplikacji i wikła — w szerszej perspektywie — w ahistoryzm.

<sup>2</sup> Zob. E. Sawrymowicz, T. Wojeński, *Publicystyka pozytywizmu*, Warszawa 1948; *Publicystyka okresu pozytywizmu. Wybór tekstów*, oprac. T. Wojeński, Wrocław 1953. Jednym z błędów dydaktycznych nie tylko szkoły średniej, lecz bodaj i uniwersytetów, jest traktowanie hasła pracy organicznej i pracy u podstaw jako tożsamych i zrozumiałych już na podstawie ich brzmienia. Nawet wybitnym znawcom epoki zdarzają się potknięcia. Z. Sz w e y k o w s k i (*Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 351) pisze na przykład: „Dawne pozytywistyczne hasło pracy organicznej, pracy od [...] podstaw znów staje przed Prusem jako zasadnicza droga wyjścia z impasu”. Tymczasem hasła te mają swój zakres: hasło pracy organicznej jest bardziej ogólne, hasło pracy u podstaw jest mu podporządkowane. Klasyczną ich ilustracją są niedoceniane w tym aspekcie *Humoreski z teki Worszyłły* Sienkiewicza, mieszczące dwa opowiadania: *Nie ma proroków między swymi* (praca u podstaw) i *Dwie drogi* (praca organiczna).

<sup>3</sup> Powieść ukazała się pod pseudonimem Elpidon w 1864 r. z mylącym miejscem wydania: Bruksela, i z równie mylącą uwagą: „Pisałem w Paryżu u r. 1863”. *Nowy Korbut* (XIII 139) nie rozstrzyga, czy rzecz ukazała się w Lipsku, czy w Krakowie. Powieść nie ma studiów filologicznych. Jedyńy poświęcony jej przyczynek to S. Burkota *Dwa listy w sprawie „Przebudzonych”*, „Ruch Literacki” 1961, nr 2.

hatera powieści, Władysława, ojciec próbował odwieść od rewolucyjnych zamiarów.

Syn był uległy, pokorny, ale przy swoich zasadach stał jak mur. O tę stałość rozbiła się powaga ojcowska i jego plany. Widząc, że nie przekona syna — ucichnął stary, nie wznawiał dysputy, ale pilnie śledził kroki syna i tajemnie przeszkadzał — i zatrudniał gospodarstwem. To wyjeżdżał z nim na zgromadzenia szlacheckie, gdzie mówiono bardzo mądrze, poważnie i rozsądnie o potrzebach kraju, o sposobie zaradzenia im, o organicznej pracy, którą rozkładano na tysiące lat i w odległej perspektywie stawiano sobie nadzieję [podkr. Bałuckiego] lepszej doli. Tylko spokojnie, bez rozruchu<sup>4</sup>.

Opowiadając dalej dzieje „przebudzonych”, przechodzi Bałucki do momentu gdy: „Dwa tygodnie minęły od owej chwili, w której naród, przenosząc nierówną, rozpaczłą walkę nad ciche, bezowocne cierpienie, chwycił za oręż”. I potępią tych, którzy

tak blisko wybuchłe powstanie, wśród którego nie będzie można długo zostać obojętnym, nazwali zbrodnią, wołali o spokój, o organiczną pracę, co nie wymaga ofiar i poświęceń i byle czym się zadowolni.

Straszny śmiech bierze czytać niektóre dzienniki z owych czasów, jak one tam burczą Moskwę jak swawolne dziecko: Widzisz, Iwanku, cóżes zrobił? — a radziliśmy, a mówiliśmy: daj reformy, a ty nie — teraz ci sobie i nam piwa nawarzył<sup>5</sup>.

Te dzienniki „z owych czasów” mogły być tylko albo konspiracyjne, albo galicyjskie — w Królestwie nie sposób było „burzyć Moskwę” na łamach prasy. Czy więc w tych dziennikach — konspiracyjnych? galicyjskich? — mówiło się już wtedy o organicznej pracy?

W zasadzie akcja *Przebudzonych* jest doprowadzona do dyktatury Langiewicza, ogłoszonej 10 III 1863 roku. Przyjacieli i konspiracyjny preceptor Władysława, Alkhadar, uświadamia wówczas Władysławowi intrygę białych:

— Usiądźmy — posłuchaj. Jest to przydłuższa historia. Rozświeciła mi się za przybyciem moim do Krakowa. Dotąd widziałeś piękny dramat — teraz wprowadzę cię za kulisy...

Wiesz o tym dobrze, że kiedy wybuchło powstanie, partia tak zwana biała [podkr. Bałuckiego] — była temu wręcz przeciwna. Wołała ona, że powstanie przedwczesne, że zgubi kraj, że trzeba nam na drodze orga-

<sup>4</sup> M. Bałucki, *Pisma wybrane*, t. 1: *Przebudzeni*, Kraków 1956, s. 63. Jest to wydanie krytyczne, ale komentarz do cytowanej strony stwierdza: „organiczna praca — spokojna [!] praca u podstaw bytu społeczeństwa, tzn. głównie na polu gospodarczym, której pomyślnie wyniki miały być, według poglądów niechętnych wystąpieniu zbrojnému, koniecznym warunkiem wstępnym prowadzącym m.in. także do uzyskania w dalszej przyszłości niepodległości kraju”. W tym eklektycznym komentarzu, powtarzającym „innymi słowami” wartościowania Bałuckiego, dwa podstawowe hasła pozytywizmu przyjęły kontaminacyjną postać „pracy organicznej u podstaw”!

<sup>5</sup> Bałucki, *op. cit.*, s. 166—167.

nicznej pracy postępować, wypukiwać możebne reformy, czynić dyplomatyczne zabiegi za granicą i na nich budować lepszą przyszłość, jeżeli nie dla nas, to dla dzieci naszych. Piękne słowa okraszone cieniem patriotyzmu służyły niestety tylko za pokrywkę osobistej niechęci i własnych celów<sup>6</sup>.

W końcu, dowodzi Alkhadar, przestraszeni widmem dyktatury Mierosławskiego biali doprowadzili do dyktatury Langiewicza, którą Rząd Narodowy, nie mając innego wyboru, zaakceptował. Alkhadar, zdeklarowany mierosławczyk, postanawia całkowicie usunąć się od ruchu. Natomiast Władysław pozostaje wierny żołnierskiemu obowiązkowi. Walczy wespół z Langiewiczem, ale podczas przeprawy pod Opatowcem zostaje ciężko ranny. Złamuje się wówczas, powraca do Krakowa i — z zamiarem absencji od powstania — żeni się. Po kilku jednak miodowych tygodniach Władysław znów udaje się na pole walki, gdzie ginie. Mierosławczyk „Alkhadar został — bo w nim żyje idea, co czeka na zwycięstwo — i on bohaterem przyszłości”<sup>7</sup>. O czym miała mówić zapowiedziana w ostatnim zdaniu, a nigdy nie napisana przez Bałuckiego, druga część powieści.

Wystarcza tego streszczenia na dowód, że kostyczna interpretacja „organicznej pracy” związana jest u Bałuckiego z propagandą mierosławczyków. To im głównie zależało na tym, by każda myśl o programie niezgodnym z ich oczekiwaniami zdyskredytować jako legalistyczną utopię. Trzeba przyznać też, że czynili to nad wyraz zrecznie i przewrotnie. Przypisali bowiem postulatowi organicznej pracy cechy millenaryzmu *à rebours*. Związali tym samym propagandę przeciw „drodze organicznej pracy” z propagandą przeciw millenerom. Inaczej nie sposób zrozumieć ironicznych uwag Bałuckiego o „organicznej pracy, którą rozkładano na tysiące lat i w odległej perspektywie stawiano sobie nadzieję lepszej doli”.

Zapewne więc wyrażenie „organiczna praca” pojawiło się w tym czasie, w którym ukuto też pejoratywne określenie „millenerzy”. Kieniewicz (s. 34 przepis 66) stwierdza:

Nie spotykałem nazwy „millener” w publicystyce z lat 1861—1863. O Awejde [...] wprowadza ten termin [w zeznaniach śledczych], twierdząc, że to „przyjaciele [Narcyza] Jankowskiego” zapożyczyli go ze słownika Mierosławskiego. Por. L. Mierosławski, *Powstanie poznańskie 1848 r.*, Paryż 1861, s. 165: „Wiadomo, że millenerów są dwie antipodyczne sobie sekty: dla jednej dzień pierwszy tysiącletniej cierpliwości trwa wiecznie, dla drugiej przeciwnie, każda jutrzienka jest niechybnie wilią zmartwychwstania”. W *Pamiętniku* L. Mierosławskiego, Warszawa 1924, s. 5, już precyzyjniej: „Partia sybiraków, inaczej zwana jurgenszczyzną lub millenerami”.

Millenaryzm — millener. Dziwna to rzecz stwierdzać, jak

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 208—209.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 256.



osobliwymi drogami stare i częściowo zdepopularyzowane hasła powracają, by po dziś dzień — nie do rozpoznania niemal — tkwić w nowych konstrukcjach historiograficznych. Z pewnością bowiem w mentalności tych, którzy domagali się walki zbrojnej w 1863 roku, tkwiło wiele nieuświadomionych pragnień millenarystycznych. Te ich pragnienia wygrywał właśnie Mierosławski, choć jemu samemu millenaryzm zdawał się postawą nazbyt, jak widać, herostratesową, radykalną. Mówił przecież uszczypliwie o obydwu „sektach millenerów”. Tak się zdaje, że zwolennicy Mierosławskiego zatracali stopniowo świadomość millenarystycznych odniesień dla swoich inklinacji i oczekiwań (a to może stanowić pośredni dowód, że w 1863 roku fala rewolucji radykalno-demokratycznych rzeczywiście już w Europie opadła). To zaś, czego nie mogli zrealizować, paradoksalnie przypisali jako millenaryzm *à rebours* — swoim przeciwnikom. Schematyzacje przeciwstawiające walkę zbrojną — pracy organicznej, obecne, co udowadniałem, do dziś w pracach o powstaniu styczniowym, mają wciąż jeszcze tę millenarystyczną proveniencję. Dopiero jednak pozytywizm, zwiąawszy postulat organicznej pracy z tezami ewolucjonistycznymi i utylitarystycznymi, odebrał mu jego naiwny, nieokreślony charakter i narzucone mu przez przeciwników pejoratywne znaczenie. Z postulatu po części prestańczykowskiego uczynił hasło nie tylko demokratyczne, lecz i liberalne. Wtedy też zapewne nastąpiła przestawka zestawienia: nie „organiczna praca”, lecz „praca organiczna”.

Uprzytamnia to potrzebę badań również nad kształtowaniem się naszej terminologii społeczno-politycznej. Tak jednak jesteśmy zdominowani przeświadczeniem, że została ona dana raz na zawsze w niezmiennym kształcie i sensie, iż nie śledzimy jej obecności w trakcie lektur. Z tego względu w tym szkicu również nie potrafię wskazać rozleglejszego materiału egzemplifikacyjnego. Zwraca jednak uwagę, że jakkolwiek powstańcze inicjacje Bałuckiego wiążą się dość mocno z osobą Ignacego Chmieleńskiego, to w *Ojczyźnie*, powieści o powstaniu napisanej przez innego chmieleńskiego, Józefa Narzymskiego, termin „praca organiczna” nie występuje. Narzymski zaś przeprowadza swego bohatera przez te same przedpowstaniowe ziemiańskie zjazdy białych<sup>8</sup>, na których chciano też utemperować Władysława, bohatera *Przebudzonych*. *Ojczyzn* zaś był drukowany najpierw w „Tygodniku Wielkopolskim” w 1872, osobno w 1873 roku. W trakcie świeżych lektur nie spotykałem też „pracy organicznej” ani w *Panu komisarzu wojennym* (1863), ani w *Koroniarzu w Galicji* (1869) Jana Lama.

<sup>8</sup> Kieniewicz uważa odpowiednie partie *Ojczyźny* za doskonały obraz literacki tych zjazdów.

W Przedmowie do *Przebudzonych* Tadeusz Drewnowski cytuje inną jeszcze wypowiedź Bałuckiego o pracy organicznej. Pochodzi ona ze stałego felietonu Bałuckiego *Tygodnik krakowski* na łamach krakowskiego „Kraju” — z 1869 roku.

Spytacie mnie, co się nazywa pracą organiczną? — pisał wtedy Bałucki. — Jestem w istocie w niemałym kłopotcie, jak wam wytłumaczyć, wyrazu tego bowiem nie ma jeszcze nawet w najnowszych słownikach; encyklopedia Orgelbranda<sup>9</sup> również słabe dała o nim pojęcie.

Praca organiczna, zwana także często ograniczoną, jest to rodzaj formułki, która może być równie dobrze puklerzem, jak dybami, według indywidualnego usposobienia ludzi, do których bywa zaaplikowana<sup>10</sup>.

Bałucki wciąż jeszcze ironizuje, traktując już jednak pracę organiczną jako hasło *d w u z n a c z n e*, a nie jednoznacznie ujemne, jak było w *Przebudzonych*. Wydaje się to ciekawą zmianą. Nadal jednak, co charakterystyczne, Bałucki próbuje określić treść pracy organicznej przez *przeciwstawienie*. Tym razem w opozycji do ideologii stańczyków (właśnie bowiem w „Przeglądzie Polskim” ukazywała się *Teka Stańczyka*)<sup>11</sup>. Pisał zatem o pracy organicznej:

Najlepiej poznać jej naturę przez przeciwstawienie. Wszystko, co nie jest pracą organiczną, jest zgubną agitacją, objawem rewolucyjnym. Takimi objawami rewolucyjnymi są: oświecanie ludu (rzeczywiste, nie w projekcie), wspomnienia historyczne, Polska niekongresowa i negalicyjska, myśl o wojnie z Moskwą kiedykolwiek przez kogokolwiek, staranniejsza dbałość o całość Galicji niż całej Austrii, rezolucja sejmowa itd. Wszystko zaś to, co się pod tę kategorię podciągnąć nie da, jest pracą organiczną<sup>12</sup>.

Wciąż jednak jeszcze treść „pracy organicznej” zabarwiają sprawy lokalne. Jak się zdaje, dopiero artykuły *Praca organiczna*, *Jeszcze o pracy organicznej*, opublikowane w *Warszawie*,

<sup>9</sup> W encyklopedii Orgelbranda (t. 23, Warszawa 1865) nie ma jednak hasła „Praca organiczna”; jest tylko „Praca” i „Praca mechaniczna” (nie ma też zresztą hasła „Pozytywizm”). Hasło „Praca” mieściło odsyłacze „Socjalność, współzawodnictwo”, ale w kolejnych tomach odpowiednich haseł nie wprowadzono. Trudno zatem stwierdzić, czy i gdzie spotkał się Bałucki w encyklopedii Orgelbranda z wyrażeniem „praca organiczna”.

<sup>10</sup> „Kraj” [Kraków] 1869, nr 108. Cyt. za Bałucki, *op. cit.*, t. 1 s. LIX.

<sup>11</sup> Unaocznia to dodatkowo, że postulat (nie hasło) pracy organicznej, jeśli występował w okresie powstania styczniowego, był lansowany głównie przez białych (a mniej chyba przez mieszczańskie sfery millenerskie). Spadkobiercami białych byli jednak stańczycy, a nie pozytywiści. Z perspektywy liberałów krakowskich, gdy pojawił się pozytywizm warszawski, jego hasła zdawały się dodatkową komplikacją. Właśnie historycy jednak mają skłonność do utożsamiania stańczyków z pozytywistami. Jest to jeden z błędnych kanonów historii historiografii polskiej, zakładającej, że warszawska szkoła historyczna i krakowska szkoła historyczna są odmiannymi szkołami pozytywistycznej. Tymczasem szkoła krakowska grawitowała ku neotomizmowi.

<sup>12</sup> Cyt. za Bałucki, *op. cit.*, t. 1, s. LXII.

w „Niwie”, 1872, nr 25 i 42<sup>13</sup>, pozbawiły to hasło jego partykularnych opozycji i nadały mu jednoznaczną, pozytywistyczną treść.

Teraz też mowa już o „pracy organicznej”, podczas gdy Bałucki pisał w *Przebudzonych* konsekwentnie o „organicznej pracy”. Przystawka ta nie jest obojętna pod względem językowym. Szyk przydawki przymiotnej nie jest w języku polskim ściśle określony, jeśli jednak jakieś wyrażenie frazeologiczne staje się terminem lub przybiera postać hasła, kiedy po prostu wyrażenie się kategoryzuje, rzeczownik staje trwale na pierwszym miejscu przed przymiotnikiem<sup>14</sup>. „Zielony liść” i „liść zielony” — to zawsze trochę coś innego. „Liść zielony” ma znaczenie bardziej orzekające, predykatywne — z eliptycznym orzeczeniem „jest”. Podobnie chyba z „organiczną pracą” i bardziej orzekającą formułą „praca organiczna”. Trzeba jednak więcej materiału dowodowego, by wypowiedać się w tej kwestii całkiem stanowczo.

<sup>13</sup> Przedruki fragmentów w pozycjach wskazanych w przyp. 2.

<sup>14</sup> Podstawową pozycją w tej kwestii pozostaje H. Gaertner, *O szyku przymiotników*, Warszawa 1924.